

KATARZYNA
ŻWIREŁŁO

*Widzę trzech potencjalnych
zabójców. Pierwszym jesteś ty.*

**DOWÓD
PRZECIW TOBIE**

REWERS



KATARZYNA
ŻWIREŁŁO



DOWÓD
PRZECIWIW TOBIE

Autor:

Katarzyna Żwirełło

Redakcja:

Agata Tokarska

Korekta:

Dominika Wilk
Brygida Grzesik

Skład:

Anna Brodziak

Opracowanie graficzne:

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

Zdjęcia z okładki:

© Elisabeth Ansley / Trevillion Images
© Adam Borkowski / Unsplash
© Luke Stackpoole / Unsplash

Wektory: pch.vector / Freepik.com

ISBN 978-83-66977-74-7

© Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2023, wydanie I

Druk: Drukarnia Normex

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Rozdział 1

„Nowa”

Joanna Motz wierzyła w swoją zdolność do określania ludzkich charakterów poprzez obserwację i analizę zachowań. Gdy poznawała kogoś nowego, dość szybko wypełniała białą kartę osobowości swoimi spostrzeżeniami i wnioskami. Zazwyczaj miała rację.

Dźwięk oszczędnych uderzeń palcami w klawiaturę komputera mącił ciszę biurowego pomieszczenia. Siedzący naprzeciwko Joanny naczelnik wydziału kryminalnego wydawał się człowiekiem doświadczonego i bystrym. Miał okulary w wyrazistych, granatowych oprawkach, a w jego spojrzeniu gościł błysk pewności siebie. Jednak nachylony nad klawiaturą, przypominał bardziej nieporadnego starca niż szanowanego przywódcę. Nim nacisnął klawisz, przyglądał się uważnie układowi liter, jakby po raz pierwszy widział go na oczy, a każde odnalezienie właściwego znaku zdawało się przynosić mu satysfakcję. Nie spieszył się wcale. A może tak właśnie wyglądał spieszący się naczelnik?

Podkomisarz Joanna Motz nie mogła wiedzieć, jak wygląda spieszący się i niespieszący się naczelnik, ponieważ dopiero go poznała. Piętnaście minut temu kazał jej zająć miejsce i chwilę poczekać. Aśka zerkała dyskretnie na czarny męski zegarek na swoim nadgarstku, myśląc o bezpowrotnie utraconym czasie.

Nagle naczelnik uniósł głowę i posłał jej łagodny uśmiech. Odpowiedziała tym samym, sądząc, że jego błędzenie po klawiaturze dobiegło końca, ale mężczyzna znów pochylał głowę i odszukał kolejną ukrywającą się przed nim literę. Klawiatury dotykał jedynie palcami wskazującymi, jakby była przedmiotem niezwykle niebezpiecznym albo bardzo delikatnym. Równomierne, powolne stukanie w końcu zaczęło Aśkę usypiać.

– Więc, pani podkomisarz! – wykrzyknął wreszcie, jakby kopnięty prądem, powrócił do życia.

Aśka drgnęła odruchowo.

– Mam nadzieję, że odnajdzie się pani w naszym wydziale. Widzę, że garnie się pani do pracy! Myślałem, że poznamy się w poniedziałek.

– Chciałabym się wcześniej wdroić – przyznała Aśka.

Miała nadzieję, że jej obecność na komendzie w piątek, na trzy dni przed rozpoczęciem pracy, nie zostanie odczytana jako nadgorliwość. Jej odpowiedź najwyraźniej usatysfakcjonowała naczelnika, który przytaknął i wyjaśnił:

– Mamy naprawdę niebanalny zespół, a komisarz Rudowski będzie dla pani najlepszym nauczycielem, jakiego można sobie życzyć w pionie kryminalnym.

Z początku miała wątpliwości co do nowego zatrudnienia. Składała wprawdzie aplikację, ale kiedy zrozumiała, że

interesuje się nią zespół komisarza Rudowskiego, o którym już niejedno słyszała podczas studiów na kryminologii, zaczęła się wahać. Potrzebowała czasu, by przekonać samą siebie, że podejmuje słuszną decyzję. Teraz było już za późno na ewentualny odwrót i Aśka przyjmowała to z ulgą. Zdecydowała. Teraz musiała jedynie udowodnić innym i sobie, że jest właściwą osobą na właściwym miejscu.

Naczelnik wydawał się wierzyć w jej możliwości, ale co on mógł wiedzieć? Znał ją tak samo dobrze, jak ona jego. Wcale.

– Proszę się nie bać Rudowskiego – ciągnął z przymilnym wyrazem twarzy.

Jednak Aśka wątpiła, że zawsze zwraca się do podwładnych w tak uprzejmy sposób. Jej poprzedni szef również wydawał się miły, ale szybko pokazał swoją prawdziwą twarz. Apodyktyczną, dumną i mściwą. Oceniała więc „szefów” przez pryzmat dotychczasowego doświadczenia.

– Komisarz potrafi być szorstki i bezpośredni, ale to tylko fasada – zapewnił naczelnik. – Proszę mu śmiało powiedzieć, kiedy będzie pani uważała, że jest w błędzie. Choć nie zdarza się to często, to się zdarza, a inny, kobiecy punkt widzenia zawsze jest dla sprawy odświeżający i... przydatny. Przecież czasami zwracacie uwagę na rzeczy całkiem dla nas niezauważalne!

– Chyba ma pan rację – odparła policjantka, tylko po to, żeby coś powiedzieć. – Postaram się nie zawieść oczekiwań.

– Nie wątpię w to! Pani doświadczenie w biurze detektywistycznym... to Rudowskiemu zaimponowało. Pracowała pani u...

– Tytusa Maciejewskiego. Pięć lat.

Naczelnik pokiwał głową, nie zrywając kontaktu wzrokowego, jakby czekał na rozwinięcie opowieści. Milczał cierpliwie, jak doświadczony pracownik wydziału kryminalnego.

Aśka nie miała ochoty na rozwinięcie, jednak nie sądziła, że zdoła przeforsować swoją wolę. W końcu pękła.

– Bardzo dobrze nam się współpracowało. Biuro jest szanowane i na swoim koncie ma wiele sukcesów.

– A jednak dostała pani dość surowy, albo raczej... oględny list referencyjny. Pani szkolenie, testy i rozmowa kwalifikacyjna do policji wypadły imponująco. Mam wrażenie lekkiego dysonansu.

– Pan Maciejewski nie jest zbyt wylewnym człowiekiem.
– Zamaskowała zmieszanie uśmiechem.

Nie chciała zdradzać naczelnikowi więcej, niż było konieczne. Z kolei naczelnik nie drażył już tematu.

– Rudowski chce pani zaufać, a ja nie mam nic przeciwko. U nas dość szybko się weryfikuje, kto tu jest na miejscu, a kto pomylił adresy. Szesnastka – dodał po chwili badawczego milczenia. – Korytarzem w lewo, potem w prawo. Trzecie drzwi po prawej.

– Dziękuję, panie naczelniku – odparła, wstając, i podniosła z podłogi parcianą torbę, którą następnie przełożyła sobie przez ramię.

Mężczyzna przytaknął i odprowadził policjantkę przymilnym uśmiechem. Potem pewnie wrócił do szukania liter na klawiaturze, podczas gdy Aśka podążała przed siebie korytarzem, starając się zachować spokój, a przynajmniej ukryć towarzyszące jej zdenerwowanie. Na kolejnych mijanych przez nią drzwiach wzrastały numery. Gdy przeszła obok piętnastki, poczuła przyspieszone bicie serca.

Kolejne drzwi otworzyły się gwałtownie i z pomieszczenia wyszedł wysoki mężczyzna. Aśkę dzieliły od niego zaledwie centymetry. Poznała go ze zdjęć.

Przystanął. Przyglądał się jej przez chwilę, a wokół jego ciemnych oczu uwydatniły się zmarszczki. Był przed sześćdziesiątką, a mimo to jego włosy tylko nieznacznie oprószyła siwizna. Wydawał się ponury i zirytowany. Oddychał ciężko. Mocno zamknął za sobą drzwi i nieporuszony tym, że omal jej nie staranował, ściągnął brwi i zapytał mocnym głosem:

– Nowa?

– Tak. Podkomisarz...

– Wiem. Możesz wejść – przerwał jej, po czym oddalił się korytarzem.

Nie musiała mu się przedstawiać, tak jak on nie musiał przedstawiać się jej. Oboje doskonale wiedzieli, kim są, i że mają razem pracować, choć Aśka nie miała pojęcia, skąd u Rudowskiego zainteresowanie jej osobą. Miała przeczucie, że jej doświadczenie detektywistyczne, studia i wyniki egzaminów nie powinny być wystarczające dla kogoś takiego jak on.

Odprowadziła komisarza spojrzeniem. Jego zdjęcia nie zdradzały niemal dwumetrowego wzrostu. Teraz, gdy zobaczyła go żywo, okazał się jeszcze bardziej onieśmielający. Wzięła głęboki wdech, czując przez skórę, że czekają ją niełatwe dni pod okiem nowego przełożonego. Złapała za klamkę i weszła do środka.

W pokoju siedziało dwóch mężczyzn. Pierwszy był szarym o dwudniowym zarostie, szarej skórze i podkrążonych oczach. Drugi, blondyn, miał twarz tak miłą, że Aśka od razu poczuła się swobodniej. Przywitała ich w progu

i przedstawiła się. Podczas gdy szatyn chyba nie do końca zorientował się w sytuacji, blondyn poderwał się i mocno uściskał jej dłoń. Jego łagodne i nieco zaokrąglone rysy wzbudzały zaufanie, jednak szybki rzut oka na posturę wystarczał, by wywnioskować, że nie był ani ociężały, ani otyły. Wręcz przeciwnie, wyglądał na wysportowanego.

– Michał Orłowski – przedstawił się z błyskiem w niebieskich oczach. – Pewnie wpadłeś na korytarzu na Rudego...

– Ten wysoki, zły na coś to komisarz Rudowski? – dopytała, udając niedoinformowanie.

– Zgadza się. Nie przejmuj się jego nastrojem – odparł Michał.

Tymczasem szatyn ciężko podniósł się z krzesła. Również uściskał Aśce dłoń i wbrew swojej ewidentnej niedyspozycji fizycznej zrobił to równie mocno jak poprzednik.

– Janek Malinowski. Myślałem, że będziesz w poniedziałek – powiedział sennie i od razu ziewnął.

– Janek jest trochę niewyspany, bo ma w domu noworodka – skomentował Michał, próbując chyba złagodzić kiepskie wrażenie, jakie mógł zrobić na nowej koleżance starszy aspirant Malinowski.

– Gratuluję – rzuciła wyrozumiale Aśka.

– Słodki jak cholera, kiedy śpi – odparł Janek – ale śpi niewiele... Nie w nocy. Już rozumiem, dlaczego uniemożliwienie więźniom snu uznaje się za torturę.

Aśka przełożyła przez głowę pasek parcianej torby i odwiesiła ją na wskazane jej krzesło.

– Zaczynam od poniedziałku, ale mam luźniejszy dzień i pomyślałam, że wpadnę zorientować się w sytuacji. Poznamy się, przetrzemy szlaki – wyjaśniła.

Janek coś odburknął, a Michał odpowiedział uśmiechem. Jego życzliwość dodała Aśce śmiałości.

– Co zdenerwowało komisarza Rudowskiego? – dopytała. – Macie problemy z dochodzeniem?

– Nie, wkurza się przez włam – odparł Michał.

– Domniemany włam – poprawił Janek cicho. – Moim zdaniem Rudy ma paranoję.

– Twierdzi, że ktoś mu wchodzi do mieszkania.

– Coś mu skradziono? – spytała zaintrygowana Aśka. Wydawało się jej paradoksalne, że włamano się do mieszkania policjanta.

– Nic, kurde! – wypalił Janek ożywiony tematem. Teraz jego głos nabrał pełnego brzmienia i dało się usłyszeć lekki rotacyzm w jego wymowie. – I o to właśnie chodzi! Po co ktoś miałby się włamywać, skoro niczego nie zamierzał skroić? Mówię ci, Michał, Rudemu odwała. Może z żalu, nie wiem, nie wiem... – powtórzył, wzruszając ramionami i kiwając głową na boki niczym hinduski taksówkarz.

Michał musiał dostrzec pytające spojrzenie nowej koleżanki, bo zaczął wyjaśniać:

– Kilka dni temu była rocznica śmierci jego żony. Tradycyjnie w ten dzień Rudy zapija na mieście, a w tym czasie było pierwsze włamanie. Kolejne dzień później.

– To bardzo przykre – wtrącił Janek, jednak wbrew jego słowom w tonie głosu próżno było szukać współczucia – ale to jeszcze nie powód, żeby tak świrować! Minęło już chyba kilkanaście lat... a Rudy twierdzi, że podczas włamania ktoś gwizdnął mu szklanę ze zlewu...

– Kubek – poprawił go Michał, po czym Janek spojrział na niego sceptycznie i na ciężkim wydechu ciągnął dalej:

– Od czternastego zostawia w drzwiach zapałkę, którą dzień później znalazł na ziemi.

– Jaką zapałkę? – zapytała Aśka, całkiem już zdezorientowana. Nie była pewna, czy powinna zaczynać się bać, czy roześmiać z tej dziwacznej, niecodziennej sytuacji. Może rzeczywiście Rudowskiemu odbiło?

– No, zapałkę! – wyjaśnił Janek. – Kiedy wychodzisz z domu, wkładasz zapałkę albo wykałaczkę między drzwi a futrynę. Jak wracasz i znajdujesz ją na ziemi, to znaczy, że ktoś otwierał drzwi.

– I znalazł ją na ziemi... Wcześniej ukradli kubek, a za drugim razem nic?

– Nic! I kubka pewnie też nie skroili! – rzucił ostro Janek, po czym ciężko westchnął i spojrzał na Michała błagalnie. – Modlę się, żeby Rudy nie odleciał, jak kiedyś Wronicki.

– A daj spokój – rzucił przeciągle Michał, machając na kolegę ręką.

– Co było z Wronickim? – dopytała policjantka. Starła się zebrać szczytki różnych informacji, by zespolic się z nowym towarzystwem, jednak czuła się jeszcze jak pomidor na półce z książkami.

– Wronicki był świetnym gliniarzem i nagle zbzikował – wyjaśnił Michał. – Zaczęło się od dziwnych zachowań, jakby manii prześladowczej. Miał ataki paniki, ciągle twierdził, że ktoś go śledzi...

– Może miał rację? – podsunęła Aśka ostrożnie. Słyszała o sytuacjach, w których robiono z człowieka wariata, bo był niewygodny lub za dużo wiedział. A kto mógłby być bardziej niewygodny od dociekliwego, dobrego gliniarza?

Janek patrzył na nią w milczeniu, jakby analizował jej odpowiedź, ale Michał uśmiechnął się łagodnie i odparł:

– Niestety skończyło się na tym, że Wronicki zamordował swoją żonę. Uduślił ją poduszką, kiedy spała.

– Potem zeznał – dodał Janek – że ją zabił, bo wcale nie była jego żoną, tylko jej klonem, podstawionym przez służby specjalne, żeby go szpiegowała i podtruwała.

Michał wzruszył ramionami.

– Wronicki zwariował, ale Rudemu raczej to nie grozi. Jego nie da się złamać.

– Każdego da się złamać – odparł Janek. – A pierdolca może dostać nawet profesor uniwersytecki.

Michał załamał ręce, uśmiechając się przy tym bezradnie. Dynamika między współpracownikami rozbawiła Aśkę, więc pozwoliła sobie na komentarz:

– Chyba domyślam się już, który z was jest dyżurnym pesymistą w zespole.

– Jeśli już, to realistą – sprostował Janek. – Ale jeżeli potrzebujesz słowa wsparcia i mydlenia oczu pozytywnymi wizjami w sytuacji bez wyjścia, to uderzaj do Michała!

– Sarkastyczny realista – odburknął Michał.

– Nawiedzony idealista – odgryzł się Janek, na co tamten tylko cmoknął.

Aśka jeszcze wielu rzeczy o nich nie wiedziała, ale zastanawiało ją, jak w te zgryźliwe, choć przyjacielskie relacje wpisuje się starszy, doświadczony komisarz.

Michał chyba wyczuwał jej skołowanie całą sytuacją, bo dodał:

– Rudy wie, co mówi. To najbardziej przytomny gliniarz, jakiego znam, więc założę się, że rozwiąże zagadkę zapałki

i znikającego kubka. – Mrugnął prawym okiem, skutecznie rozwiewając resztki wątpliwości Aśki co do tego, czy dogada się z tym pogodnym, nieustannie uśmiechniętym człowiekiem.

Usiadła na nieco rozchwianym krześle i zapytała:

– Wprowadzicie mnie w obecne dochodzenie?

– Eee – jęknął Janek – chyba nie ma po co. Jesteśmy na finiszu, więc, że tak powiem, czekamy na kolejną zbrodnię w wielkim mieście.

– To pewnie nie potrwa długo – dodał Michał smutno, ale wciąż z cieniem uśmiechu na twarzy.

– Jadę do laboratorium – oznajmił Janek, zgarniając z biurka portfel oraz klucze do samochodu.

– A ja mam spotkanie z rodziną denata – rzekł Michał na ciężkim wydechu. – Chyba już ostatnie w tej sprawie.

– Powiesz im, że zamykacie dochodzenie? – zapytała Aśka, próbując złożyć w całość choć fragment śledczej rzeczywistości.

– Tak. Tym razem mieliśmy do czynienia z samobójstwem, choć rodzina podejrzewała morderstwo. Sam nie wiem, które z tych dwóch jest gorsze. W jednym przypadku ktoś odebrałby im bliską osobę, a w drugim bliska osoba sama wypisała się z życia.

– Tu chyba nie ma lepsze, gorsze...

– Chyba nie. Jakbyś była bardzo zainteresowana, to na moim biurku leżą akta tej sprawy. Dzisiaj długo zostaniesz?

– Nie ma takiej potrzeby, ale akta chętnie poczytam.

– Nie żeby była to jakaś wyjątkowo porywająca lektura... – zauważył Michał – ale może wyczytasz z nich, jak mniej więcej pracujemy. Pewnie wrócę za kilka godzin, muszę jeszcze

wpaść do prokuratora, więc jakbyśmy się już dzisiaj nie widzieli, to... miło było cię poznać i do poniedziałku.

– Do poniedziałku – odparła Aśka z uśmiechem.

Michał chyba niechętnie wyszedł z pokoju, zostawiając ją w towarzystwie dokumentacji.

Otworzyła leżącą na jego biurku teczkę i przeczytała nagłówek jednego z dokumentów: „Raport z oględzin miejsca zdarzenia”. Zamknęła okładkę, po czym wstała od biurka. W rogu pokoju znalazła czajnik, trzy kubki oraz kawę rozpuszczalną. Pomyślała, że musi przynieść sobie własny kubek, bo te trzy ewidentnie należały do jej nowych współpracowników. Obrzuciła je szybkim spojrzeniem. Zignorowała czerwony z krzykliwym napisem „król wszechświata” oraz drugi, nieco kanciasty i tak nowoczesny, że picie z niego bez uronienia kropli musiało być sztuką. Po krótkim zastanowieniu chwyciła najprostszy w kształcie, czarny, pozbawiony ozdób i napisów. Wsypała do niego dwie łyżeczki kawy i nastawiła wodę w czajniku. Zawahała się, nim wlała wrzątek do proszku. Nie trzeba było być wybitnym detektywem, by odgadnąć, że najprostsze, czarne jak noc naczynie należało do gburowatego, świrującego komisarza Rudowskiego. Przesypała kawę do kubka króla wszechświata, który musiał należeć do wesołego gościa z dystansem do siebie, i w nim przygotowała sobie napój.

Upiła pierwszy łyk, uważnie lustrując otaczającą ją przestrzeń. Dwa zawalone papierami, śmieciami i długopisami biurka oraz jedno czyste, uporządkowane niczym żołnierska prycza, stanowisko pracy Rudowskiego.

Zwróciła uwagę na widok za oknem, które wychodziło na ulicę Nowolipie. Przypomniała sobie historię pewnego

poszukiwanego przez policję bandyty, ukrywającego się w mieszkaniu gdzieś przy tej właśnie ulicy. Tuż pod nosem gliniarzy. „Najciemniej pod latarnią” – pomyślała i usiadła za przydzielonym jej biurkiem. Podciągnęła rękaw, by spojrzeć na zegarek. Odpięła pasek, wyciągając bolec z domowo przebitej dziurki i kciukiem przetarła grawerowaną kopertę. „Każda minuta z Tobą”.

Raport z oględzin miejsca zbrodni został napisany szczegółowo, konkretnym, niewyszukanym językiem. Aśka miała wrażenie, jakby sama przechodziła przez ponury, obłany nocą most łączący ze sobą oba brzegi Wisły. Poczowała w nozdrzach orzeźwiający zapach wody. Usłyszała szum samochodów jadących Wisłostradą. Podeszła do krawędzi i chwyciła obiema rękami zimną balustradę. Spojrzała w dół, gdzie ciągnął się szary, betonowy chodnik, a na nim spoczywały zwłoki. Ciało leżało w kałuży krwi, a członki ułożyły się w nienaturalny sposób.

Gdyby mężczyzna zeskoczył metr dalej, uderzyłby w tafłę wody. Czy się pomylił? Wolał roztrzaskać sobie głowę niż utonąć? A może wybór wcale nie należał do niego? Może został z tego mostu zrzucony, tak jak podejrzewała jego rodzina? Takie pytania zadawała sobie, czytając dokumenty, i wiedziała, że dokładnie te same wątpliwości niepokoiły na starcie prowadzących tę sprawę policjantów.

Chwyciła kubek, podeszła z nim do okna i otworzyła je szeroko. Świeże, pachnące wiosną powietrze pozwoliło swobodniej odetchnąć. Wypiła kilka łyków kawy, przywołując w pamięci ostre spojrzenie Rudowskiego, z którym przydzie jej się mierzyć. Zacznie praktycznie od zera. Od nowa będzie musiała udowadniać, ile jest warta i co potrafi. To, że

skończyła studia i szkolenie w nietypowych, prywatnie niełatwych warunkach, nie miało żadnego znaczenia. Rudowski nie miał przecież pojęcia, z czym zmagala się przez ostatnie kilkanaście lat. Nie wydawała się też istotna opinia wykładowców, zgodnie z którą Aśka miała naturalny dar do zagadnień z zakresu kryminologii. Bez doświadczenia jej „dar” był niewiele wart. Ponad dziesięć lat temu los nie pozostawił jej wyboru – musiała zrezygnować z pracy w policji, nim w pełni ją zaczęła, a gdy po kilku latach rozważała powrót, pojawiła się oferta pracy w biurze detektywistycznym Tytusa Maciejewskiego. Wzięła ją, bo mogła więcej zarobić. Nie przewidziała jednak innych kosztów swojej decyzji. Toksyczne warunki pracy szybko zabiły w niej zapał i szczerą chęć dawania z siebie wszystkiego. A może to było jednak potrzebne? Wszystko, czego doświadczyła i przez co przeszła, miało doprowadzić ją właśnie do tego biura, do tych konkretnych osób? Do komisarza Piotra Rudowskiego, którego dochodzenia analizowała w szkole, którego osiągnięcia miałyby być dla niej wzorem i motywacją.

Nie przeszkadzała jej gburowatość komisarza. Nie zamierzała się z nim przyjaźnić. Miała się od niego uczyć.

Spędziła w biurze dwie godziny. W tym czasie wrócił tylko Janek, który był tak pochłonięty swoimi zadaniami, że praktycznie ignorował nową koleżankę. Gdy zapytała, czy potrzebuje w czymś pomocy, zaprzeczył. Aśka uznała, że tego dnia dostała już to, czego szukała. Poznała współpracowników, zorientowała się, nad czym pracują, a raczej nad czym kończą pracę, i pożegnawszy się, wróciła do domu, by rozpocząć ostatni wolny od służbowych zmartwień weekend.